



# Bardzo surowy osąd

Jadwiga JAKUBOWSKA

Jego sztuki były zawsze znakomicie uszyte. Ale ta precyzja formy, akuratanność dialogów groziły i niebezpieczeństwem schematyzmu.

Aleksander Ostrowski, kupiec z zawodu, satyryk z temperamentu, stale podejmował próby mówienia własnym językiem. Językiem, który sprawia, że nawet założona już we wstępie sztywna moralistyka służy oryginalnym dramaturgicznie rozwiązaniom.

Stąd i sceniczny sukces utworów typu *I koń się potknie*, *Las*, *Panna bez posagu*. Co prawda autor *Lasu* jeszcze w 1851 r. (a więc na początku pracy literackiej) opowiedział się za metodami realistycznymi, które świadczą „o czystości przedstawiania i odtwarzania życia w całej jego bezpośredniej prostocie”. Jednak on sam sięgał do różnych poetyk. Tak np. obok lirycznego skrótu wprowadzał obyczajowy konkret, łącząc je z ogromnym wyczuciem praw sceny. I to dostrzegli nawet przeciwnicy. Dyskusje zaś wydobywał przede wszystkim jako sędzia rzeczywistości, autor rozmaitego rodzaju diagnoz społecznych. Wytykano mu na równi idealizm i nihilizm, konserwatywny światopogląd i postępową propagandę.

Spór ten nie mógł pomijać komedii *I koń się potknie*. Główną postać sztuki uznał Sałtykow-Szczedrin za ważny argument dla swoich politycznych pamfletów. Zresztą przeważnie dyskusje wokół „głumowszczyzny” rozpoczynał ubrany w strój łajdaka nad łajdakami Jegor Dmitrycz Głumow.

Pytanie o dobór takiego stroju zjawia się i w najnowszym spektaklu *„I koń się potknie”* Macieja Z. Bordowicza (Teatr Narodowy — Scena na Woli). Pomocny okazuje się lapidarny przekład Jerzego Jędrzejewicza. Bo już tłumaczenie, akcentując rodzajowość literatury, ogranicza jednak stylizację na rzecz lapidarniej charakterystyki. Wśród ciekawie zaznaczonych muzycznych ilustracji (Leszek Figiel), wysmakowanych epizodów, stale wraca nurt sporu o sens i perspektywę „głumowszczyzny”.

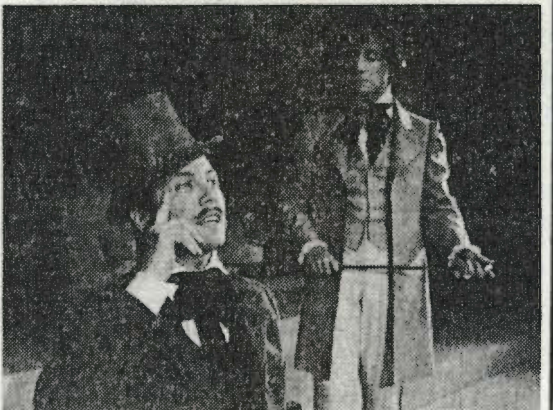
Schludny, rzeczowy Głumow Marka Robaczewskiego góruje nad otoczeniem już bez maski cynicznego monstrum. On jest po prostu

inteligentniejszy niż cała wykończona do granic rozumu i etyki reszta. Konsekwentnie ujawniając talenty bohatera, m.in.: rozmówcy, słuchacza, powiernika, dyplomaty, Robaczewski podkreśla znamienne zwyczajność. Zwyczajność, która ustanawia bezwzględne reguły walki w najgorszym ze światów świecie. Kiedy prawem dramaturgicznej intrygi poniesie klęskę, i tak ocali więcej niż jego ofiary. W ostatnim słowie Głumowa Robaczewski słusznie eksponuje jako komentarz plan ironii.

A teraz barwni — pozostali. Najpierw główne postaci kobiece. Bohdana Majda zadbała, by w historycznym wizerunku dewotki Turusińskiej znalazły się echa mało bogobojnej przeszłości. Stylowy gest, ładnie wykorzystany kostium (scen. Jerzy Gorazdowski) chronią sliczną Kleopatę Lwowną (Anny Wróblówny) przed zbyt dosłownym portretem znudzonej żony. Nie żałując ekspresji Maria Klejdysz przedstawia czarną duszę intrygantki Głafiry. Z rozmachem środków wyrazu tworzy sylwetkę Maniefy Jadwiga Polanowska, interesująco zaznaczając bliską przecież Ostrowskiemu nutę groteskowej deformacji.

Ślad ten podejmą również panowie. A więc wspaniały w błogostanie pysznej niewiedzy Kruticki Józefa Nalberczaka. Monstrualną głupotę Mamajewa eksponuje Eugeniusz Kamiński. Do zadufanych min dołącza się cwaniactwo, któremu Gustaw Kron (Gorodulin) nadał odrębne tonacje głosu. Tylko że ich skalę szybko rozpozna bystry Głumow. Tak zresztą przegra i partię szantażysty Gołutwin. Co Piotr Karasiński plastycznie przedstawia, sięgnąwszy po rozbudowaną mimikę oraz chwilami bliski burlesce ruch.

Kiedy więc zbliży się finał, wizja społecznych wad osiąga apogeum. W tym powiązaniu głupoty i łajdactwa nie może być nagród i kar. Jest natomiast żywy, barwny teatr i surowy osąd Aleksandra Ostrowskiego, któremu — co tu, proszę Państwa, kryć — minęło 100 lat z nawiązką.



Fragment przedstawienia „I koń się potknie”.  
(Fotograf: Karina Lopińska)